



Mirosław Derecki (M.D.)  
BYŁEM DYREKTOREM  
CZTERDZIEŚCI LAT RSW „PRASA-KSIAŻKA-RUCH”

Zapytany, co go w latach pracy zawodowej najbardziej fascynowało, Tadeusz Gwardak odpowiada, że przede wszystkim - dziennikarstwo. I dodaje zaraz, jakby dla wyjaśnienia, iż ze stanowiska publicysty przesiadł się na dyrektorski fotel z tej prostej przyczyny, że jego koledzy po fachu nie chcieli mieć za wydawcę gazet, w których pracowali, urzędnika, tylko właśnie dziennikarza, człowieka, który zna dobrze z autopsji problemy prasy, a równocześnie nie jest nowicjuszem, jeśli chodzi o pracę biurowo-administracyjną.

Lubelskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” - noszące tę nazwę właśnie od 1960 r., kiedy to Tadeuszowi Gwardakowi powierzono funkcję dyrektora - miało wydawać dwie gazety codzienne: organ KW PZPR w Lublinie – „Sztandar Ludu” oraz popołudniówkę - „Kurier Lubelski”, wychodzącą wprawdzie już od trzech lat, ale wydawaną dotąd przez Lubelską Spółdzielnię Wydawniczą, (która wkrótce przekształciła się w zajmujące się tylko wydawaniem książek - Wydawnictwo Lubelskie).

Do tej pory, gdy RSW „Prasa” wydawała w Lublinie tylko jedną gazetę „Sztandar Ludu”, dyrektorem od spraw wydawniczych był po prostu każdy kolejny redaktor naczelny wojewódzkiej gazety partyjnej. Teraz sytuacja się zmieniła, należało powołać wyspecjalizowaną w sprawach edytorstwa gazetowego „placówkę”. Wejście „pod skrzydła” RSW „Prasa”, potężnego „koncernu” wydawniczego o wielkich możliwościach finansowych i ustalonej pozycji, było zarówno dla gazety, jak i dla zatrudnionych w niej dziennikarzy, rzeczą bardzo korzystną. W kilka lat później, w roku 1966, także „Kamena” - dotowana dotąd przez Wojewódzki Wydział Kultury w Lublinie i borykająca się bezustannie z problemami finansowymi - została przyjęta, ku zadowoleniu środowiska artystycznego, a przede wszystkim pracującym w niej dziennikarzy, przez RSW „Prasa”. Stała się wówczas trzecim tytułem Lubelskiego Wydawnictwa Prasowego.

Czym się charakteryzował ten pierwszy, pionierski okres istnienia Lubelskiego Wydawnictwa Prasowego? Tadeusz Gwardak, uśmiechając się w charakterystyczny dla niego, trochę ironiczny sposób, stwierdza, że właśnie wtedy skończył się w prasie okres walki

o podwyższanie nakładów pism, a przyszedł czas limitów. To znaczy - limitowania nakładów gazet i także limitowania zwrotów. „Wówczas - powiada - moim głównym zadaniem, jako dyrektora podległej mi placówki była walka o nakład. Lecz nie w sensie zdobywania nowych czytelników, tylko bojów z dysponentami papieru. Na przykład - nakład „Sztandaru Ludu” określono »odgórnie« na 85 tysięcy egzemplarzy, a zapotrzebowanie na rynku czytelnicznym było znacznie większe. I teraz trzeba było używać całego wachlarza różnych kruczków i wybiegów, aby „wytargować” w Zarządzie Głównym kilka tysięcy egzemplarzy dla zwiększenia nakładu”...

Do jaśniejszych stron pracy w tamtym okresie należał fakt rozpoczęcia przez Zarząd Główny RSW „Prasa” budowy Ośrodka Wypoczynkowego RSW w Kazimierzu nad Wisłą, zwanego powszechnie - od czasu oddania go do użytku - Domem Dziennikarza. Stał się Dom Dziennikarza w ciągu, co najmniej dziesięciu następnych lat centrum wypoczynkowym i towarzyskim polskiego środowiska dziennikarskiego. Patronował budowie ośrodka wypoczynkowego w Kazimierzu ówczesny prezes Zarządu Głównego RSW „Prasa”, Mieczysław Zawadka, i z tego powodu zaglądał też często do Lublina. W pierwszym okresie Dom Dziennikarza był wspomagany administracyjnie przez Lubelskie Wydawnictwo Prasowe; i notabene właśnie z lubelskiej administracji wywodził się pierwszy kierownik Ośrodka Wypoczynkowego w Kazimierzu.

Z kolei do najbardziej satysfakcjonujących go inicjatyw z okresu kierowania Lubelskim Wydawnictwem Prasowym, zalicza Tadeusz Gwardak zrealizowanie pomysłu dostarczania lubelskiemu czytelnikowi możliwie najbardziej aktualnej prasy warszawskiej. W porozumieniu z dyrekcją Wydawnictwa Warszawskiego RSW Lublin, uruchomiła wówczas specjalny transport „Trybuny Ludu” i „Życia Warszawy”, tak, aby stołeczna prasa znajdowała się tutaj w kioskach wczesnym rankiem, razem ze „Sztandarem Ludu”. Transport odbywał się specjalnymi samochodami, a maszyny drukujące edycję dla Lublina ruszały jeszcze przed północą; edycję „Trybuny” i „Życia” dla samej stolicy rozpoczynano drukować dopiero około 2-3, w nocy. Niestety, na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ta idea została z jakichś przyczyn zarzucona i teraz, pod koniec lat osiemdziesiątych, jest tak, że Lublin, który otrzymywał przed laty warszawską prasę codzienną w tym czasie, co na przykład Żyrardów, dostaje tę samą „wcześniejszą” edycję wtedy, co położona sto kilometrów za nim dalej - Włodawa.

„Jest to jeden z przykładów - zżyma się Gwardak - przerostu myślenia ekonomicznego nad sprawą aktualności gazety...” I zaraz dodaje jeszcze: „Na całym świecie, zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, gazetę można kupić codziennie. A u nas przed ostatnimi świętami Bożego Narodzenia kupowaliśmy prasę codzienną na pięć dni. Bo taki stan rzeczy

był wynikiem układu dni świątecznych wolnej soboty i niedzieli. A ja dobrze pamiętam - bo sam w tym uczestniczyłem jeszcze, jako dziennikarz - 360, a może nawet 361 numerów „Trybuny Ludu” w ciągu roku. W roku 1963 czy 1964 po raz pierwszy nie ukazał się „Sztandar Ludu” w dzień Nowego Roku, i tak się zaczęło. Ale jeszcze trzy czy cztery lata temu szereg dzienników w kraju ukazywało się - niezależnie od rodzaju święta - na 1 Maja, w Boże Ciało, 22 Lipca i we Wszystkich Świętych..! Trzeba dalszych przykładów? W połowie lat sześćdziesiątych, aby stworzyć możliwość oddawania gazety do rąk czytelnika codziennie, zamiast sobotniego wydania „Kuriera Lubelskiego” zdecydowaliśmy się na jego niedzielne wydanie. I tak było do roku 1980. Ale prawdopodobnie taki stan rzeczy przestał się podobać i drukarzom, i dziennikarzom. Tak, że teraz w niedzielę gazety nie ma... Niestety, u nas w Polsce - ciągnie Gwardak - często zbyt łatwo przystaje się na to, co jest w interesie wąskich grup zawodowych, a nie - w interesie całego społeczeństwa. I można ten problem widzieć szerzej: nie tylko w aspekcie „niedzielnej” prasy, ale i w wielu innych, poczynając choćby od spraw handlu...”

Koniec naszej rozmowy przebiegał w nastroju raczej ogóln-refleksyjnym. „Odszedłem z dyrektorowania - mówił Gwardak - bo zawsze chciałem wrócić do dziennikarstwa. Już późniejsza praca na kierowniczych stanowiskach w Centralnej Agencji Fotograficznej i Krajowej Agencji Wydawniczej była swoistą formą powrotu do zawodu dziennikarza. A ostatecznym spełnieniem tego celu była moja praca w „Kamieniu”...

Przyjmujemy to - zespół redakcyjny - nie tylko, jako stwierdzenie kurtuazyjne.

Pierwodruk: „Kamena”, 1987, nr 11, s. 8-9.